Nr. 147. Lwów — Środa dnia 29 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Piotra i Pawła — Tychona Cud.
Jutro: Wsp. św. Pawła — Mannela

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Zjazd kiloński.

Deszcz i burza popsuły nieco uroczystości, urządzone przez Prusaków na przyjęcie króla angielskiego w holsztyńskim niegdyś, a od lat czterdziestu pruskim wojennym porcie w Kilonii. Obaj monarchowie tylko na chwilę zeszli na brzeg, aby się przywitać z kompanią honorową, jako przedstawicielką niemieckiej armii lądowej. Paradę wojsk musiano odwołać. Kulminacyjnym punktem uroczystości stał się wskutek tego obiad galowy, dany na pokładzie „Hohenzollerna", pod wielkim namiotem. W toastach, wygłoszonych podczas obiadu, ani gospodarz, ani gość nie powiedzieli nic takiego, coby mogło być polityczną strawą dla szerokiej publiczności; nic, oprócz zapewnienia, że obaj oni gorąco pragną pokoju, ale takiego, który się opiera o zbrojną siłę. Tę myśl wyraźnie zaznaczył cesarz Wilhelm, gdy rzekł, że jego młoda flota, tak samo, jak wojsko, służy zarówno ku obronie handlu, jak ku utrzymaniu pokoju, którym Niemcy się cieszą od lat trzydziestu. Dla zachowania tego pokoju w jak najdłuższe lata potrzeba wielu pomyślnych warunków; w toastach wspomniano tylko o jednym z nich: o przyjaźni między domami panującymi. Tego warunku nikt oczywiście nie lekceważy, ale też nie może przywiązywać doń wielkiej wagi, zwłaszcza wobec znanego faktu, że interesa Anglii i Niemiec coraz bardziej się krzyżują, a usposobienie obu narodów, wytworzone właśnie przez zrozumienie tych sprzeczności, jest jawnie nieprzyjaźne. Na wyjezdnem króla Edwarda do Kilonii pisały londyńskie dzienniki, że „jeżeli Niemcy chcą ucałować Anglików, to Anglicy dadzą im swój policzek do pocałowania niech się jednak nie łudzą, że w ten sposób można załatwić wszystkie różnice polityczne". Na odwrót berlińskie dzienniki, zapisując ten fakt, że właśnie teraz dyplomacya niemiecka uznała ważność anglo francuskiego układu co do Egiptu, dodały, iż nie jest to wcale skutek zjazdu kilońskiego i nie jest grzecznością dla Anglii, lecz raczej uprzejmością, okazaną Francyi. Słowem, monarchowie obejmują się, dają sobie sakramentalne trzy pocałunki i również trzy razy wołają w swych toastach „hoch!", ale narody ani na włos nie zmieniły swej postawy. Może i rządy robią to samo. Królowi angielskiemu nie towarzyszy nikt z sześćdziesięciu członków jego rady koronnej. Powiadają, że zwyczaj angielski nie pozwala, aby minister spraw zagranicznych występował w urzędowej roli za granicami państwa, chyba, że otrzyma na to specyalne pozwolenie parlamentu, które jednak dawane bywa tylko dla takich aktów, jak naprzykład kongres. Szanując ten zwyczaj, Salisbury nawet wtedy występował incognito, gdy jeździł do wód francuskich. Jednak ów zwyczaj nie obowiązuje szefa gabinetu angielskiego, jeżeli on zarazem nie jest ministrem spraw zagranicznych, nie obowiązuje innych ministrów i dyplomatów. Lord Dufferin przygotowywał przyjazd króla Edwarda do Paryża i z p. Delcassé ułożył tam materyał do późniejszego układu anglo-francuskiego. Więc rzeczywiście jest to dość dziwne, że w orszaku króla Edwarda nie ma w Kilonii, oprócz ambasadora berlińskiego, żadnego polityka, podczas gdy cesarz Wilhelm wezwał nietylko kanclerza, ale jeszcze kilku innych ministrów. Z drugiej jednak strony nie sądzimy, żeby trafne było zdanie paryskiego *Temps*, który ogłosił, że zjazd kiloński ma znaczenie wyłącznie etykietalne; nie sądzimy także, żeby znaczenie tego zjazdu dobrze oceniła prasa rosyjska, która dała taką formułę: „król Edward przyjechał z pustemi rękami i z pustemi odjedzie".

Nam się zdaje, że w Niemczech za dużo się spodziewano po tym zjeździe, a w Rosyi i Francyi zanadto się go obawiano; stąd w Niemczech rozczarowanie, a w republice i caracie radość. Kto żywił nadzieję, lub kto się obawiał, że zjazd kiloński będzie wstępem do takiego układu, jaki powstał między Anglią a Francyą, ten się oczywiście przekonał, że zarówno nadzieje, jak obawy były bezpodstawne. Ale kto widział polityczny cel podróży króla Edwarda w konieczności przekonania cesarza Wilhelma, że te umowy, które Anglia zawarła z Włochami i Francyą, bynajmniej nie są wymierzone przeciwko Niemcom, albo dla ich odosobnienia w Europie, albo wreszcie dla podminowania trójprzymierza, — ten nie doznał żadnego zawodu. O europejskim pokoju, jako o celu dążeń obu monarchów, mówiono w toastach; dano więc w nich publiczną wskazówkę, o czem oni będą między sobą mówili poufnie. A to jest najważniejsze i jedynie zgodne z ogólnem położeniem rzeczy, bo Niemcy mogą być pewne swej całości tylko pod znakiem europejskiego pokoju; Anglia zaś tak dużo ma do czynienia w Tybecie, w zatoce Perskiej i wewnątrz państwa z powodu przełomu ekonomicznego, do którego prowadzi agitacya Chamberlaina za cłami, że zaiste nie zechce utrudniać sobie ruchów zupełnie zbytecznem naprężaniem stosunków z Niemcami.

Z widowni wojny.

Urzędowe ogłoszenia, zarówno rosyjskie, jak japońskie, zupełnie zgodnie z doniesieniami biur półurzędowych Reutera i Havasa, zapowiadają lada dzień wielką bitwę połączonych korpusów japońskich z główną armią rosyjską. Kuropatkin osobiście rozegra bardzo ważną partyę z nowym naczelnym wodzem japońskim marszałkiem Oyamą. Stawką będzie południowa Mandżurya. Zakończy się jeden okres wojny, jak po kapitulacyi Metzu skończył się taki okres w wojnie francusko-niemieckiej, a po upadku Plewny — w wojnie Rosyi z Turcyą. Całkowita zgodność zdań co do tego, że taki ważny bój musi się odbyć, dowodzi, iż wszędzie się przekonano, że go uniknąć, ani odwlec nie można. Nic dziwnego, że w takiej chwili militarzyści rozważają szanse obu przeciwników, oceniają ich błędy i szczęśliwe pomysły. Militarzyści niemieccy z całego serca sprzyjają Rosyi, chociaż nie wiemy, czy szczerze; militarzyści angielscy i amerykańscy niezawodnie szczerze sprzyjają Japonii. Ci i tamci pełni są obaw o swych przyjaciół, więc utyskują głównie na ich błędy. Kuropatkinowi wytykają, że działał jakby na przekór swemu planowi: chciał jak najdłużej zwlekać, tylko gromadzić wojska, czekać, aż się przeciwnik ogromnie znuży, a pomimo tego nie unikał częściowych bojów, teraz zaś jest zmuszony do przyjęcia walnej bitwy. W ten sposób jest jaskrawa sprzeczność między założeniem jego a wykonaniem, między strategią a taktyką. Po co on uzbrajał Laojan i nagromadził tam ciężkie działa, kiedy w końcu zabrał stamtąd niemal wszystkie wojska o 98 wiorst na południe, do Hajczenu, aby tam w czystem polu zmierzyć się z Japończykami? Wszakże w razie przegranej na nic już mu się nie przyda Laojan, a w razie wygranej tembardziej będzie mu on niepotrzebny. Nadto zaplątał się Kuropatkin w konieczność stoczenia walnego boju, mając mniej żołnierzy, niż ma ich Oyama, bo podobno cała armia Kuropatkina liczy nie więcej jak 100.000 ludzi. Ale krytykując w ten sposób rosyjskiego naczelnego wodza, dodają niemieccy militarzyści, że jego wina jest mała, bo tylko ta, iż się nie zrzekł dowództwa, kiedy mu z Petersburga poczęto narzucać, co robić powinien. Zawinili petersburscy panowie, że na pomoc załodze port-arturskiej posłano Stackelberga, a potem już trzeba było biedz z Laojanu na pomoc Stackelbergowi, aby Japończycy nie wykruszyli jego korpusu co do nogi. Tak przypadek, fatalność, wola petersburska, czy też tamtejsza nerwowość zaprowadziła Kuropatkina z jego armią z Laojanu aż niemal pod Niuczwan. W rosyjskim planie było unikać Japończyków, a pomimo tego Rosyanie sami się do nich zbliżyli — „poszli na ich rożen", jak się wyraził niemiecki pisarz wojskowy, były jenerał Bogusławski. Ta krytyka jest bardzo trafna: w razie zwycięstwa, Kuropatkin będzie miał zyski tylko moralne, w razie zaś przegranej, będzie musiał się cofnąć może aż do Charbinu, czyli ustąpić z całej niemal Mandżuryi. Dla tak nierównej stawki niewarto staczać wielkiego boju, więc też Kurapatkin nie szedłby do niego, gdyby nie był zmuszony. A właśnie [illegible] jeszcze bardziej niż w każdym innym wypadku robić krok ogromnie ważny jedynie z musu, wbrew woli i z przekonaniem, że to bądź co bądź błąd, jest już nieszczęściem.

Tak niemieccy militarzyści krytykują rosyjski sztab główny. A cóż angielscy zarzucają Japończykom? Jedynie to, że wskutek dość naglej zmiany całego planu działań są dziś ogromnie rozrzuceni. Linia ich ciągnie się od miasta Saimatsi, leżącego na północ od Fenwangczenu, aż do Portu Artura. Długość tego półkola, zwróconego swą wklęsłością ku armii Kuropatkina, wynosi podług angielskich obliczeń 280 kilometrów. Rzecz jasna, że tak szeroko rozciągnięta armia wszędzie jest słaba. Kuropatkin, stojący w środku tego półkola, może się rzucić na którykolwiek punkt obwodu i rozbiwszy tam Japończyków, popsuć im szyki, rozdzielić ich i potem kruszyć częściami.

Trzeba przyznać, że takie niebezpieczeństwo, jeżeli jeszcze nie istnieje, to lada dzień może się zjawić. Dotąd pierwszem zadaniem Kuropatkina jest uratować Stackelberga. Po to on wybiegł z Laojanu aż pod Kajping. Zanim więc nie wyratuje Stackelberga z kleszczy japońskiego jenerała Nodzu, to znaczy, zanim się ze Stackelbergiem nie połączy, dopóty nie może rzucić się w bok od kolei i bić w którykolwiek punkt rozciągniętej japońskiej linii. Po złączeniu się ze Stackelbergiem, już — biorąc teoretycznie — może to zrobić. A czy może także wykonać rzecz możliwą w teoryi? Zdaje się, że nie. Prawda, Japończycy są bardzo rozrzuceni i właśnie teraz się koncentrują. Te ruchy swoje odbywają oni za górami, których szczyty i wąwozy już obsadzili; zatem z nienacka nie mogą być napadnięci, od napadu zaś niejako zapowiedzianego potrafią się uchylić, jeżeli tylko zechcą. Zresztą z powodu trudności, jakie przedstawia zaprowiantowanie wojska, Kuropatkin jest — jak się zdaje — przykuty do swej kolei i daleko zboczyć od niej nie może — a to sprawia, że nie on jest panem położenia, ale Japończycy. Oto dowód. Korpusy japońskie się koncentrują, to znaczy, że z daleka, a z różnych stron ściągają na jeden punkt, właśnie tam, gdzie Kuropatkin czeka Stackelberga. Korpus jenerała Oku wyprzedził inne japońskie korpusy, bo parę dni temu zajął stacyę kolejową Siunetszen, najbliższą przed Kajpingiem. Doniósł był o tem jen. Sacharow, więc tę wiadomość można uważać za pewną. Wczoraj zaś ten sam Sacharow telegrafował do cara, że jen. Oku, rozpoczął odwrót. Cóż to znaczy? Oto jedynie to, że jenerał Oku, spostrzegłszy, iż się pośpieszył, przybył zawcześnie i może sam jeden być zaatakowany przez Kuropatkina, wnet znowu się oddalił. Rosyanie nie zaczepili go, dali mu odejść. To dowód, że są przykuci do miejsca, do swej kolei, a tam, gdzie już ona zburzona, nie odważają się zapuszczać. Tak więc bardzo rozciągnięty front Japończyków jest ich słabą stroną, ale nie jest niebezpieczną.

Ustawa kolonizacyjna w sejmie pruskim.

(*Telegram Przeglądu*).

Berlin 28 czerwca. Sejm pruski obradował wczoraj nad nowelą do ustawy kolonizacyjnej. — Pos. Skarżyński wniósł o odesłanie przedłożenia z powrotem do komisyi. — Wniosek ten odrzucono, poczem przystąpiono do dyskusyi nad najważniejszym § 13 b) postanawiającym, że na osiedlenie się potrzebne jest zezwolenie rządu.

Pos. Röhren (centrum) oświadczył, że ustawa uniemożliwia wprost Polakom osiedlanie się, przez co poniosą straty w prowincyach wschodnich zarówno Polacy jak i Niemcy wskutek obniżenia się cen ziemi. Mówca przeto jest przeciw przedłożeniu, zwłaszcza, że skuteczność jego jest bardzo wątpliwa. Nawet zwolennicy obecnej polityki polskiej widzą sprzeczność tego przedłożenia z obowiązującemi ustawami. (Oklaski i brawa na lewicy i centrum). Ustawa zatem nikomu nie przyniesie zysku, a kto poniesie szkodę? My, ponieważ ustawa sprzeciwia się prawu i sprawiedliwości. Odmawia się Polakom prawa osiedlenia się mimo, że ani konstytucya Prus, ani konstytucya Niemiec nie pozwala na rozdział praw wedle narodowości. (Bardzo słusznie! — na lewicy.) Niechajby przynajmniej przy uchwalaniu jej przestrzegano przepisów konstytucyjnych i niechby ponowne głosowanie odbyło się dopiero po 21 dniach. (Oklaski na lewicy).

Pos. Glatzer (nar. liberał) dowodził, że ustawa nie zabrania Polakom nabywania posiadłości ziemskich, tylko zabrania im parcelacyi. Nie można mówić tutaj o sprzeczności z konstytucyą, wewnętrznym bowiem duchem tej konstytucyi jest nienaruszalność Prus. Wszechpolska agitacya zmusza do takich środków obrony i dlatego ustawa będzie wielkim czynem. Musimy przeciwstawić zdrową politykę wewnętrzną niezdrowej polityce parcelacyjnej Polaków, którzy czują, że stracą wpływ na kolonistów i dlatego tak gwałtownie protestują przeciw przedłożeniu, że nie wahają się posunąć aż do obstrukcyi. Żywioł niemiecki w prowincyach wschodnich znajduje się w defensywie i dlatego w obronie przeciw naporowi polskości musi mu przyjść państwo z pomocą.

Pos. Dziembowski krytykował stylizacyę ustawy, podnosząc, że zarówno pod względem stylowym jak i logicznym jest ona ułożona nadzwyczaj niejasno i niedołężnie. Jest to właściwość niebezpieczna zwłaszcza w takiej ustawie, jak niniejsza, która jest przeznaczona nie dla wysokich i wykształconych urzędników, ale dla prostych ludzi. Pod względem zaś narodowym jest ta ustawa niesprawiedliwą, wymierzona jest bowiem przeciw jednemu odłamowi ludności krajowej, a zaszkodzi i Niemcom, bo, wywołując zamierzone zniżenie ceny dóbr, wywoła ten skutek, że właściciele ziemscy Niemcy, którzy mają długi, zostaną z swej własności wyzuci, za co oni panom pięknie podziękują. Ustawa wymierzona jest nietyle przeciw bankom parcelacyjnym, co w interesie protegowanego Landbanku. Odpowiedzialność za tę niesprawiedliwą i niebezpieczną ustawę spadnie nietylko na gabinet, ale także na większość tej Izby, która ustawę uchwali. (Oklaski Polaków.)

Pos. Zedtwitz (wol. konserw.) przyznał, że pos. Dziembowski roztrząsał ustawę z wielką bystrością, wiedzą prawniczą i znajomością rzeczy, jednakże wywody jego zmierzały tylko do odwleczenia sprawy. Wprawdzie mówca onego czasu był sam autorem odwleczenia przedłożenia kanałowego, ale wtedy chodziło o uzyskanie porozumienia, tu zaś chodzi o uniemożliwienie ostatecznego rezultatu. Mówca sądzi, że Niemcy potrafią ocenić cel niniejszej ustawy, a jeżeli w Prusach zachodnich pewne koła agrarne są jej przeciwne, dowodzą tem jedynie, jak mało się rozumieją na narodowym interesie Niemców. Mówca jest zdania, że wartość gruntu w prowincyach zachodnich nic na tem nie straci, ustanie tylko niezdrowe śrubowanie cen przez niezdrową konkurencyę polskich banków. (Protesty ze strony Polaków). Ustawa ta sprowadzi uzdrowienie stosunków ekonomicznych w prowincyach wschodnich, w tem nie ma nic sprzecznego z konstytucyą, a zresztą kto, jak Polacy, czyha na interes Prus, ten nie ma prawa szukać obrony w konstytucyi pruskiej. Ustawę uchwalić musimy, zmuszają nas bowiem do tego stosunki na wschodzie.

Pos. Träger (wol. stron. lud.) oświadczył, że ustawa jest nie do przyjęcia, mimo to stronnictwo mówcy nie usunie się z pod współudziału w obradach nad nią. Ustawa chwyta się środków niedopuszczalnych, a ułożona jest z „niezręczną zręcznością". Powiada się, że ustawa nie ma zamiaru uciskać Polaków, ale jakże można zabronić komuś nabywania własności ziemskich i nie uciskać go równocześnie. Tendencya ustawy jest sprzeczna z konstytucyą, która powinna być dla nas świętą, a na której opierać się powinna każda ustawa. Żywioł niemiecki poniesie największą szkodę przez tę ustawę, którą należy odrzucić w imię prawa i sprawiedliwości.

Minister spraw wewnętrznych Hammerstein przyznał, że duch ustawy do pewnego stopnia jest wymierzony przeciw jednej części ludności, jednakże nie jest wymierzony przeciw Polakom, którzy pragną szczerze należeć do Prus, ale przeciw takim, którzy godzą na całość państwa. (Wielka wrzawa wśród Polaków. Poseł Czarliński woła: „Minister nie ma prawa tak mówić"). Chcemy Polaków podnieść ekonomicznie, chcemy z nimi iść ręka w rękę, ale niechaj oni się czują pruskimi poddanymi. Dzisiaj tak nie jest i dlatego musimy powstrzymać polskie zapędy. Nie będzie się odmawiać prawa osadnictwa komuś dlatego, że po polsku mówi, tylko jeżeli z tego powodu wyniknie niebezpieczeństwo dla żywiołu niemieckiego. Jeżeli ustawa wywoła przeciw nam nienawiść, to my będziemy dość silni, ażeby wystąpić przeciw tej nienawiści, albowiem za każdą cenę i pod każdym warunkiem my musimy pozostać na górze. Jeszcze jedno słowo do centrum, które występuje przeciw ustawie z obawy, że wymierzona jest przeciw katolicyzmowi na wschodzie. Jednakowoż rządowi bardzo leżą na sercu interesa Kościoła katolickiego i nigdy mu nie odmówi on swego poparcia, a nawzajem bardzo pragnie mieć poparcie Kościoła katolickiego w walce z polskością na wschodzie. Dlatego wzywam panów, abyście razem z nami z zaufaniem poparli niniejszą ustawę.

Min. sprawiedliwości Schönstädt dowodził, że nie ma żadnej ustawy, któraby nakazywała rządowi pozwalanie każdemu na osiedlanie się i odmawiała władzom prawa zakazania osadnictwa ze względów ek[illegible]

Pos. Poltawsky (kon[illegible]
wywody ministra Schönstädt[illegible]
z pp. Trägerem i Röhr[illegible]
na konstytucyę [illegible]
tucyi i tak się ściś[illegible]
dowodzi odmówienie[illegible]
wania.

Pos. Heisig p[illegible]

Pos. Sieg (nar. [illegible]
wywoła pożądane ob[illegible]
ziemskiej. Ustawa ta [illegible]
skutku, jak tylko, że t[illegible]
du polskiego jak Kule[illegible]
z horyzontu. Ustanie [illegible]
wadzona przez Polakó[illegible]
nie w prowincyach [illegible]
pokój.

Dalszą dyskus[illegible]
do dnia dzisiejszeg[illegible]

List [illegible]

(*W sprawie* [illegible])

Pojawiają[illegible]
wodu wojny r[illegible]
wnego odłamu[illegible]
socе niepolity[illegible]
sulatem rosyj[illegible]
pokój poważ[illegible]
społeczeństw[illegible]
nasza, notują[illegible]
popularności [illegible]
ło potępia, p[illegible]
społeczeństw[illegible]
tych manif[illegible]
może.

Abstr[illegible]

---

1)

O nowej książce Moszyńskiego.

Jerzy Moszyński: „*Po czterdziestu latach, szkic polskiej polityki w chwili obecnej*". Kraków, 1903.

Pan Moszyński dużo pisał. Na okładce jego książki wymienione są 26 jego pism dawniejszych, bądź drobnych i przygodnych, bądź polemicznych, wydanych począwszy od 1880 r., a w liczbie ich mieści się bardzo poważna, dwutomowa „Myśl z księgi dziejów cierpień i pracy" (1894 i 1895). Jest p. Moszyński mniej niż powinien być czytany; mógłby o sobie wyrzec słowa, które przypisywano A. Wielopolskiemu: „zaabonowałem się na niepopularność". Od początku pisarskiego zawodu szedł p. Moszyński stale i systematycznie przeciwko prądom opinii publicznej. Bywają pisarze, którzy się narzucają opinii publicznej przez to, że ją poniewierają i drażnią. Nie zaliczylibyśmy do ich liczby p. Moszyńskiego, nie dlatego, aby w jego pismach mało było treści, owszem, jest jej dużo i bardzo oryginalnej, ani dlatego, by nie miał stylu, owszem na każdą myśl znajdzie się u niego i wyraz dosadny, barwny i cięty. Zarzucilibyśmy mu raczej brak talentu pisarskiego przy układaniu w całość poruszanych rzeczy, niedostateczne nad niemi panowanie. Szkic polityki z jednej tylko chwili i przytem obecnej, zajmie pilnemu czytelnikowi dobę albo dwie, bo ma 415 wielkich stronic druku, a na tych stronicach na pierwszym planie figuruje nie tyle obecna polityka, ile raczej własna osobistość autora, który przeczuł, że go oskarżać będą o przesyt przedmiotowości, więc poświęcił ostatni rozdział XV swojej pracy „nieomylności Jerzego Moszyńskiego" i rozprawia się z przyjaciółmi, którzy mu powiedzą: „więc chcesz tylko zadowolnić swoją miłość własną, pokazać, że ty jeden jesteś nieomylnym, chcesz ostatecznie przekonać, że w całej Polsce, jak jest długa i szeroka, ty jeden ojczyznę kochasz i masz w głowie rozum polityczny"? Jesteśmy przekonani, że autorowi nie chodzi wcale o siebie, ale tylko o prawdę, lecz p. Moszyński znacznie się różni podmiotowo i od nas i od publiczności, ma umysł niekrytyczny i niefilozoficzny, hołduje pewnym, ponad krytyką i dyskusyą stojącym powagom, bądź osobistym, jak margrabia Wielopolski, bądź zbiorowym, tak, że dyskusya z nim jego przeciwników musi się rozbijać i zrywać na licznych punktach, których nie pozwala dotykać.

Każdy człek jest omylny. Mylił się A. Wielopolski, mylił się i Cavour, ta tylko była różnica, że naród włoski nie domagał się od Cavoura okazania mandatu i nie rozkładał się krzyżem przed swojemi aspiracyami politycznemi, ale instynktowo zmysłem swoim politycznym przeczuł, gdzie jest zbawienie i poszedł aż swoim wodzem, mimo jego omyłek; naród zaś polski tego zmysłu nie posiadał, więc swego możliwego zbawcę obrzucał błotem i zohydził, czem dowiódł tego przynajmniej, że był w owej chwili politycznie niewyrobionym. Wedle p. Moszyńskiego robią się obecnie w tak zwanym ruchu „wszechpolskim" przygotowania do nowej próby, która udowodni, żeśmy tacy sami jak Burbonowie, żeśmy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, a potem może nastąpić i zanik na nic przydatnego narodu, który zwaryował na tym punkcie, że „uważał Polskę za czwartą Boską osobę" (str. 246). Wtedy i pisma p. Moszyńskiego nabyłyby wielkiej wartości, jako trafne przepowiednie, ale... już może nie będzie społeczeństwa, któreby je czytało.

Z natury swojej organizacyi umysłowej nie jest p. Moszyński krytykiem, nie może być też nawet dobrym psychologiem. Lubi on władzę, staje po stronie powagi i nie doświadcza, albo nie pamięta przynajmniej aby doświadczał, jakichkolwiek bądź mąk zwątpienia lub wahań. Każdą rzecz sporną rozcina on stanowczo i nieodwołalnie, więc jest niby posąg z jednej sztuki metalu odlany i za takowych wszystkich ludzi poczytuje, ustawia ich na jednym przednim planie i bez perspektywy. Wszystkie cieniowania i odmianki, zachodzące, przy ewolucyi w czasie, w każdym pojedynczym charakterze, nie zwracają na siebie uwagi autora.

Że sam p. Moszyński nie był zawsze takim, jakim go mamy w książce, ale, że się odmieniał, to wnoszę ze słów jego na str. 38.: „ostatecznie pierwsze lekcye wykształcenia mego zmysłu krytycznego odebrałem od „Teki Stańczyka". Sam więc oddychał przez pewien czas atmosferą tego stańczykostwa, które stawia dziś mało co poniżej, pod względem szkodliwości od praktyki spiskowania, osnutej na martwym ideale niepodległości politycznej. P. Moszyński podejmuje się nakreślić historycznie, jak się ułożył pierwotny tryumwirat stańczykostwa (J. Szujski, St. Tarnowski i St. Koźmian), który był przez ćwierć wieku sternikiem galicyjskiej łodzi. Autor twierdzi, że stańczycy, będąc i przed 1863 i po tym roku konspiratorami, psuli robotę Wielopolskiemu, a po jego upadku przywłaszczyli sobie jego id[illegible] o wyszukaniu dla narodowości polskiej [illegible] czasowego schroniska, że przesadzili [illegible] egzotyczną ideę na urodzajniejszy [illegible] grunt austryacki; że nie ustaj[illegible] cyi, ale ją monopolizując w cias[illegible] zyskali wpływ znaczny na polityk[illegible] aby, dysponując siłami tego mocar[illegible] pchnąć je w wojnę z Rosyą. Ta polityka [illegible] czyków, której p. Moszyński nie odmawia ani pożytku ani żywotności dla Polaków w obrębie Austryi, okazała się wedle niego „zabójczą" dla Królestwa polskiego, bo przecinała jakoby tradycyę racyonalnej polityki Wielopolskiego i zmuszała zakordonowe społeczeństwo polskie albo gnuśnieć w bezczynności, albo konspirować. Do całego stronnictwa, przez całe ćwierć wieku jego panowania w Galicyi, p. Moszyński przykleja jako ich hasło pamiętne słowa Szujskiego, napisane „nazajutrz po powstaniu", że walczyć będzie ze wszystkimi Rosyanami „od cara począwszy do ostatniego kacapa" (str. 14). Przy takiem haśle, wydanem przez stronnictwo krakowskie, położenie Królestwa, powiada Moszyński (str. 19), stawało się bez wyjścia. Dodajmy, że na str. 39, nie objaśniając przyczyn i pobudek, autor przyznaje, że ni stąd ni z owąd około 1900 r. i w obozie krakowskim[illegible]
pojednaw[illegible]
ckiej [illegible]

je[illegible]

Że [illegible]
przed[illegible]
i posz[illegible]
uzyska[illegible]
cyi — n[illegible]
tuliska [illegible]
polskiej [illegible]
sługa wob[illegible]
pośmiertny [illegible]
znanie konie[illegible]
przynajmniej [illegible]
cznej, konieczno[illegible]
środkami jak najdogodniej[illegible]
dzielnic Polski.

W[illegible]

(Ciąg dalsz[illegible]

lub niektóre uchwały młodzieży krakowskiej, nie licują ani z honorem, ani z poczuciem godności narodu polskiego, że żakowskie burdy uliczne dają smutne świadectwo rycerskości inteligentnej młodzieży naszej, bo zbyt przypominają strzelanie z za płota lub kopanie powalonego lwa, podkreślić musimy wysoce szkodliwe polityczne znaczenie tych demonstracyi, które wprost wyczekiwane przez czynownictwo rosyjskie i ajentów pruskich jako potwierdzające konieczność ich systemu, mogą być kładzione na karb całego społeczeństwa i uwłaczać powadze narodu, który poważnie w swych prawach krzywdzony w poważny sposób tych praw dochodzić pragnie.

Zaiste! dziwne to bardzo, że część młodzieży naszej, która poważnym konserwatywnym żywiołom wymyśla od mamutów, piętnując je jako niedopuszczające nowych myśli i nowych kierunków, sama w swych politycznych poglądach nie może się zdobyć na żadną myśl nową, na żadne idee i kierunki dostrojone do zmienionych warunków politycznych obecnej chwili i nie zastosowuje do nich swej działalności o tyle, by z nich mogła realna korzyść dla ojczyzny wyniknąć, a tylko w bezmyślnem powtarzaniu utartych haseł, w nienawiści do wrogów i krzykliwych demonstracyach cały swój patryotyzm zasadza, błotem obrzucając tych wszystkich, którzy im nie wtórują!

Kiedyż raz zrozumieją te niespokojne młode żywioły, że patryotyzm nie żąda koniecznie, by nienawidzieć nieprzyjaciół — ale żąda jedynie, by kochać ojczyznę? Że nienawiść jako uczucie ujemne nic dodatniego zdziałać nie może, bo mąci spokój ducha i rozwagę, zaciemnia trzeźwy pogląd na stan rzeczy i prowadzi do czynów wręcz szkodliwych!

Nie więc do nienawiści wrogów, ale do miłości ojczyzny pobudzać się powinniśmy. — A miłość ta nie na czczych i krzykliwych demonstracyach polega, nie zasadza się też na rycerskiej, ale nierozważnej donkiszoteryi, ale na pracy trzeźwej i celu świadomej, ale na stałem i trwałem dążeniu do tego wszystkiego, co korzyść narodowi przynieść może, choćby to odbiegało od utartych szlaków, choćby trzeba zwalczać popularne poglądy.

Od kiedy przyszliśmy do przekonania, że z bronią w ręku dobijać się o swe prawa byłoby szaleństwem, że czekać musimy, aż ewolucya dziejowa sama naszą sprawę na wierzch wyniesie, naszą nicią przewodnią winna być mądrość polityczna, która nam radzi, byśmy konsolidując się wewnętrznie, skupiając swe siły, umieli bystro podpatrzeć każdą sytuacyę polityczną, by skorzystać z dziejowej chwili tak, by naszą porozbiorową sytuacyę choć w części poprawić mogła!

A taka dziejowa chwila zdaje się obecnie nadchodzić!

Huk dział bojowych od Dalekiego Wschodu i odgłos klęsk rosyjskiego oręża rozszedł się echem po Europie, budząc w ciemiężonem polskiem i rosyjskiem społeczeństwie może słuszną nadzieję upadku tego systemu, który od stu lat wycisnął tak krwawe piętno na naszym organizmie narodowym. (Już w tem zestawieniu uderza podobieństwo położenia i wspólnych nadziei obu narodów).

w tej wojnie są zaangażowane
ierze interesa ekonomiczne
polskiego narodu, chociaż
lękiem i trwogą ocze-
gdzie ich synówie, a
od japońskich szrap-
serce na widok tylu
narodu — musimy
lenia z powodu tych
, że z tych klęsk wła-
iany korzystne dla za-
o jednak zadowolenie,
ofiarami, nie żakowskie
hwyty, nawet nie ra-
ale nastrój poważny,
jowej chwili, odpowie-
du, który w majesta-
wiatu, że oto: neme-
na szali sprawie-
poczucie godności
postawie wobec
od tej postawy
ć może zaprowa-
e pod rosyjskim

inać, że w ra-
czynownicze-
Rosyi ta szla-
połeczeństwa,
przez czyno-
arzyszką na-
ust, w chwi-
Rosyi, nie-
ła korzyść.
nictwo zwy-

iego społe-
i swej oj-
mucić nie
szanować
du, jeżeli
erpienia
o tem,
ciosów
ale
wili

przeć
sobą,
wskaże,
iedniej
ąc dopu-
ważnych
ywała na-
yjąć odpo-
mógłby się
gących nawią-
ów.
powinno dobitniej
nic wspólnego z tem war-
żywiołów, i że umie na-
promitujące nas postępki
jak np. wzywanie do
konsulatem, lub gratula-
z powodu skuteczności

jego broni, która tylu
wydarła i jeszcze wydrze

Jeżeli młodzież nasza chce okazać uwielbienie, zresztą zrozumiałe dla narodu japońskiego, to ma do tego najlepszą sposobność, naśladując jego cnoty narodowe. Niech pamięta, że nie krzykactwem, nie demonstracyami stanął naród japoński na wyżynie, ale tem, że umiał w porę milczeć i w porę działać, a gdy przystąpił do działania, to działa trzeźwo, z precyzyą, z niebywałą u nas jednomyślnością i z poświęceniem bez granic, które to cnoty oby nasza młodzież przyswoić sobie chciała.

Wołowa, 27 czerwca.

A. Strzelbicki.

Podróż dra Koerbera do Galicyi.

Prezydent gabinetu dr. Koerber postanowił odbyć we wrześniu b. r. podróż inspekcyjną po naszym kraju. Według dotychczasowych dyspozycyi zabawi on przez pewien czas w Krakowie i we Lwowie. W charakterze swym jako minister spraw wewnętrznych i kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przedewszystkiem przeprowadzi dr. Koerber lustracyę władz politycznych i sądowych; przytem zaś w ogólności przyjrzy się zbliska stosunkom w Galicyi panującym. Ze Lwowa zrobi także wycieczkę do Czerniowiec.

Zamiar prezydenta gabinetu powitać należy z wielkiem uznaniem. Jest bowiem w Galicyi rozpowszechniony przez pewną część prasy przesąd, że dr. Koerber jest nieprzychylnie usposobiony dla naszego kraju i dla naszego narodu. Na poparcie tego przesądu nigdy te dzienniki nie przytoczyły żadnego poważnego argumentu, opierały go jednak zawsze na rozmaitych bajkach, plotkach, pogłoskach, nieraz na paszkwilach lub na wierutnych kłamstwach. Przypominamy sobie bardzo dobrze, jak np. ze wstawienia 4000 kor. do budżetu państwowego na gimnazyum ruskie w Stanisławowie urobiły one bajkę, że dr. Koerber po za plecami Koła polskiego i rządu krajowego znosi się z Rusinami i agituje z nimi przeciw Polakom. I nawet wówczas, gdy udowodniono możliwie jak najdokładniej, że dr. Koerber nic a nic nie miał wspólnego ze wstawieniem owej kwoty na gimnazyum ruskie, że przeciwnie kwota ta została wstawiona na skutek żądania jednego z urzędników Polaków, człowieka bardzo patryotycznego i że powodem wstawienia tej kwoty do budżetu był właśnie fakt ten, że w Wiedniu panowała chęć uwzględniania potrzeb i żądań naszego kraju, to nawet i wtedy, gdy już ta rzecz — jak powiedzieliśmy — została dobrze zbadana, dzienniki pewnego odłamu, niechętnie usposobione dla prezydenta gabinetu z rozmaitych jakichś innych powodów, rozsiewały ciągle wiadomość, że on jest nieprzychylnie dla nas usposobiony i po za plecami Koła polskiego kokietuje ciągle z Rusinami.

Oczywiście nie będziemy utrzymywali, że dr. Koerber nienawidzi Rusinów, bo to byłoby znowu nieprawdą. Jest on dla nich równie przychylnie usposobiony jak i dla nas i jak wogóle jest przychylnie usposobiony dla wszystkich ludów monarchii, bo byłoby niedorzecznością przypuszczać, że prezydent gabinetu może któryś naród wchodzący w skład rakuskiej monarchii ogarniać nienawiścią. Pamiętać o tem należy, że im mąż polityczny jest wyżej wykształcony i umysłem swym obraca się w wyższych sferach myślenia, tem mniej do serca jego mogą mieć przystępu uczucia poziome, zwłaszcza jeżeli żyje w społeczeństwie, w którem prądy przeciwstawne nawzajem się równoważą. Pruskich ministrów nic tak nie obniża i nic tak nie kompromituje, jak właśnie ta zawzięta nienawiść, jaką żywią do żywiołu polskiego. To jedno jest niezaprzeczonem dowodem, że są to ludzie niesłychanie małych uczuć i płytkich umysłów. Zapewne takich dobiera sobie stale cesarz Wilhelm, bo gdyby jeden z nich był człowiekiem wyższego polotu, to jużby w tym zaprzęgu iść nie mógł.

Ale, wracając do dra Koerbera, skonstatować więc wypada, że on niezawodnie przyjeżdża do nas z uczuciami jak najżyczliwszemi i z chęcią jak najpoważniej i bezstronniej zbadać potrzeby i interesa naszego kraju. Że przy jego kolosalnej wiedzy, umiejętności głębokiego patrzenia na stosunki, przy jego wprawie olbrzymiej w ocenianiu ludzi i rzeczy, potrafi on skorzystać z tej podróży w sposób i dla państwa i dla naszego kraju nadzwyczajnie pożyteczny, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, zwłaszcza, że honory domu będą tu spełniali wobec niego dwaj znakomici znawcy naszych stosunków: Stanisław Badeni i Andrzej Potocki. Jeden i drugi znają już kraj na wylot, jeden i drugi gorliwie pracują nad jego odrodzeniem i podźwignięciem, jeden i drugi wskażą dr. Koerberowi wszystkie dodatnie i wszystkie ujemne strony naszych stosunków społecznych i politycznych.

Mocno się więc cieszymy, że dr. Koerber skorzysta z chwili wolnej, jaką mu kierowanie nawą państwową da we wrześniu i do nas przyjedzie. Powitamy go pod hasłem: Gość w dom, Bóg w dom!

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 czerwca.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posie-
zenie Rady miejskiej w sprawie wykupna
waju konnego przez miasto. Posiedzeniu
dniczył prezydent Małachowski.
przystąpieniem do porządku dzien-
no wniosek nagły r. N e u m a n n a,
moryał do ministerstwa kolei i
o w sprawie zaprowadzenia no-
esznego pociągu między Lwowem
iem, którymby kursował w nocy między
wieczorem, a 8-mą rano.

Następnie r. B y k referował sprawę wykupna tramwaju. Zdaniem referenta, chodzi tu głównie o uwolnienie miasta od uciążliwej służebności. Cena 900.000 K. jest ostateczną, za jakąby gmina teraz ten tramwaj nabyć mogła. Przerobiony na elektryczny, stałby się on źródłem dochodów, a na szereg lat byłby wolny od podatku, tak, jak się to stało w Wiedniu. Mając w rękach tramwaj konny, mogłaby także gmina przystąpić do oddawna pożądanego systematycznego uregulowania sieci tramwajów w mieście. Wprawdzie magistrat postawił wniosek, by wezwać dyrekcyę tramwaju konnego do wybudowania linii w ul. Janowskiej, jednak referent wątpi, czy dyrekcya jest do tego obowiązana.

Wreszcie polemizował referent z głosami prasy, nieprzychylnymi dla projektu wykupna, zaprzeczył, jakoby zwolennicy wykupna dzia-

opor skłoniła ona właścicieli tramwaju do obniżenia ceny.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos p. R i e d l i postawił wniosek, aby w celu rozpatrzenia się w sprawie, wydrukować i rozdać radnym projekt kontraktu o wykupno, inaczej powstaną znów kłopoty podobne tym, jakie wynikły z nieopatrznego zawarcia kontraktu z towarzystwem tryesteńskiem przed 25 laty. Mówca interpelował dalej, czy prezydyum wytoczyło Towarzystwu proces o prawo krzyżowania toru tramwaju konnego z torem elektrycznym. W końcu udowadniał r. Riedl, że wykupno tramwaju konnego byłoby dla miasta złym interesem z tego głównie powodu, że zanimby go zdołano zamienić na elektryczny, należałoby go jakie dwa lata przynajmniej prowadzić jako konny, a tegoby uczynić nie można bez nowego wkładu około 300.000 koron na konie, wozy, szyny i t. d. Także przyszłą rentowność mających się nabyć linii tramwajowych, mówca silnie kwestyonował i wniósł, żeby wprzód w tej sprawie wysłuchać zdania fachowych ekspertów.

R. A s z k e n a z e sprzeciwiał się również wnioskowi referenta. Swego czasu śp. Łyszkowski, starszy radzca magistratu, obliczał wartość tramwaju konnego na 160—200.000 koron, dziś ta wartość podskoczyła do 900.000 koron. Wogóle od czasu pertraktacyi o wykupno tramwaju, cena jego jest tak niestałą, że to daje dużo do myślenia. Referent w swych wywodach oparł się na tem, że tramwaj konny w ostatnich latach wykazał znacznie zwiększone dochody; dla mówcy jednak cyfry dochodów podane przez właścicieli tramwaju są nieco podejrzane. Aż do r. 1902 bilanse tramwaju wykazują wzrost dochodów normalny, odpowiadający rozwojowi miasta, w roku 1903 dochód ten z dotychczasowych przeciętnych 50.000 koron podskoczył na 76.000 koron, a na r. 1904 preliminowano go aż na 95.000 koron. Choćbyśmy nawet tym cyfrom uwierzyli, to należy przypuścić, że mają one swe źródło tylko w przemijających przyczynach, jak budowa dworca, zlot Sokołów i t. d. i przeciętny roczny dochód można przyjąć co najwyżej na 40.000 koron, ale dochód ten nie wystarczy do oprocentowania 2 milionów koron, które miasto wyłoży na zakupno tramwaju i na jego przebudowę. Ale choćby nawet wykupno opłaciło się, to wówczas nie starczy już pieniędzy na budowę nowych linii tramwaju w innych dzielnicach. Na tramwaj czeka Janowskie, ul. Kochanowskiego, Zielona, Wysoki Zamek, Zamarstynów, rzeźnia i t. d.

Wbrew twierdzeniom referenta utrzymuje r. Aszkenaze, że po zamianie tramwaju konnego na elektryczny, gmina nietylko nie będzie zwolniona od podatku, ale nawet będzie zmuszona płacić go w większej wysokości, bo nie od dochodu, ale od procentu od kapitału włożonego w przedsiębiorstwo. O wiele lepiej jest więc zostawić tramwaj konny dotychczasowym właścicielom, a budować nowe linie, które na pewno będą wolne od podatku.

R. R o s z k o w s k i rozpoczął od tego, że polemikę dra Byka z prasą uważa za niewłaściwą, skoro prasa w sali ratuszowej także odpowiedzieć nie może. Niewłaściwem było również wyrażenie się referenta: „Kto jest za roztropną polityką miasta, musi za mną głosować“. Dalej polemizując z wywodami referenta, wskazywał mówca na to, że miasto nie będzie mogło prowadzić administracyi tramwaju konnego tak tanio, jak prywatne towarzystwo, i że kosztorys przebudowy tego tramwaju, obliczony dziś na 1,000.000 K., z pewnością będzie przekroczony. Należy więc z całą sprawą się wstrzymać i według wniosku r. Riedla zasięgnąć wpierw opinii ekspertów.

Przemawiało jeszcze kilku innych mówców, jedni za odroczeniem, drudzy przeciw odroczeniu sprawy, wreszcie uchwalono 28 głosami przeciw 21 odroczyć ją aż do września.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Gdzie giną dzikie zwierzęta?

Bardzo zajmującą jest praca francuskiego przyrodnika, Pawła Balliona, na temat: „Gdzie giną dzikie zwierzęta?“ Książka ta, napisana bardzo barwnie, zbudziła żywe zajęcie nietylko w fachowych, lecz i w szerokich kołach czytelników.

Dla nas jest tem więcej interesującą, że jest naukowem stwierdzeniem tego, co nieśmiertelny autor „Pana Tadeusza“ w swoim opisie białowieskiej puszczy powiada o dzikich zwierzętach:

„Nie giną nigdy bronią sieczną, ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
Mają też i swój cmentarz, kędy bliscy śmierci:
Ptaki składają pióra, czworonogi sierści,
Niedźwiedź, gdy, zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki, już gardła nie żywi:
Idą na cmentarz; nawet mniejszy zwierz raniony,
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.
Stądto w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości“.

Jak Mickiewicz patrzeć umiał w przyrodę, jak znał jej tajniki, o tem pisano i mówiono już tyle, że zbytecznem chyba byłoby do wielkiego stawu dolewać jeszcze szklankę wody. Lecz nader zajmującem jest to, iż wielki poeta wypowiedział to pierwej, co potem odkrył sumienny badacz naukowy.

Pierwszy kilkadziesiąt lat temu, drugi dopiero dziś. U drugiego było to niejako obowiązkiem, a u pierwszego jest świadectwem niepospolitego bogactwa obserwacyi i zamiłowania w życiu przyrody.

Ballion stwierdza stanowczo, że dzikie zwierzęta, przeczuwając zbliżającą się śmierć, starają się gdzieś ukryć tak, by ich padliny nie świeciły na widoku. Obserwować to można nawet u niektórych zwierząt domowych: np. nasze koty, psy mają zwyczaj, gdy czują zbliżający się koniec, ukryć się gdzieś w odległym zakątku, by tam dokonać ostatnich dni. I króliki nie giną nigdy w swoich zwykłych kryjówkach, lecz przed śmiercią opuszczają je, z pewnością nie wypędzane przez towarzyszy, lecz — jak to niejednokrotnie stwierdzono — dobrowolnie. To samo widzimy u myszy domowej i polnej.

Tschudi powiada, że ciężko raniona kozica opuszcza stado i ginie zwykle samotnie na jakiejś odosobnionej skale. Ballion to samo mówi o słoniach. Cofają się one w głąb pustyni i tam zdychają. Lamy, czy to oswojone, czy żyjące

jak gdyby tradycyą u-
yska, na które idą ginąć. Pole takie, zwykle położone nad rzeką, zasiane jest czasem tak gęsto kośćmi, że wygląda z daleka zupełnie biało. I temu to zwyczajowi przypisać należy owe masy kości, jakie się na jednem miejscu nagromadzone często w namule znajduje.

W parkach, których krzaki zaludnia cały światek większych i mniejszych ptaków, nie zdarza się prawie nigdy znaleźć trupa małego śpiewaka, który zginął naturalną śmiercią. Pochodzi to stąd, że ptak chory śmiertelnie, unika światła i kryje się w najciemniejszy zakątek parku, gdzie umiera spokojnie.

Z izby sądowej.

Wiedeń 27 czerwca.

(Sfałszowanie weksli).

Dziś stanął przed tutejszym sądem karnym Edmund Henryk hr. Potocki, oskarżony o ponowne oszustwo — wiadomo bowiem, że niedawno temu był zasądzony na 2 miesiące więzienia za oszukanie dwóch emigrantów polskich. Obecnie prokuratorya zarzuca mu, że wyłudził od jakiegoś restauratora wiedeńskiego i od szynkarza w Gross Enzensdorf kwotę 2.600 koron w ten sposób, że sfałszował na wekslach podpis swego brata, Oswalda hr. Potockiego i nadto zapewnił, że brat ten, jako i ojciec ich, Nikodem hr. Potocki, mają mu niebawem nadesłać pieniądze.

Rozprawa dzisiejsza trwała krótko, gdyż przerwano ją dla poddania oskarżonego pod obserwacyę psychiatrów, zachodzą bowiem wątpliwości co do jego poczytalności.

Ojciec podsądnego, Nikodem hr. Potocki, oświadczył, że zaspokoi wszystkich wierzycieli syna.

KRONIKA.

Lwów 28 czerwca.

Szlachectwo nadał Cesarz byłemu dyrektorowi miejskiej Kasy oszczędności w Krakowie Franciszkowi Sie[illegible]wi.

Pielgrzymka do Kochawiny, urządzona w niedzielę staraniem X. Dziurzyńskiego i X. Sopucha, wypadła imponująco, wzięło w niej bowiem udział, pod przewodnictwem X arcybiskupa Bilczewskiego, przeszło 6.000 osób ze wszystkich sfer naszego miasta. Po błogosławieństwie, udzielonem pątnikom o godzinie 6-tej rano w kościele katedralnym, ruszono na dworzec procesyami, prowadzonemi przez proboszczów, a przy dźwiękach orkiestry kochawińskiej, złożonej z kolonistów mazurów, którzy z pod Babiej Góry, rodzinnych stron xiędza prałata Trzopińskiego, osiedli na parcelach w Jajkowicach pod Kochawiną.

Procesyj parafialnych było dziesięć t. j.: katedralna, OO. Jezuitów, Bernardynów, Dominikanów, św. Mikołaja, św. Maryi Magdaleny, Najśw. Panny Maryi Najśw. Panny Maryi Śnieżnej, św. Marcina, św. Anny i św. Antoniego, każda procesya ze sztandarem; bractwa kościelne z pięknymi medalionami na wstęgach.

Przez drogę, od katedry do dworca, śpiewali pątnicy chórem rozmaite pieśni nabożne, poczem dwoma specyalnemi pociągami, z których każdy miał po czterdzieści kilka wagonów, ruszyli w drogę.

W Kochawinie na dworcu oczekiwała pielgrzymów lwowskich procesya kochawińska, oraz liczne pielgrzymki z sąsiedztwa Kochawiny. Na czele oczekujących był xiądz prałat Trzopiński, proboszcz parafii w Kochawinie, w asyście duchowieństwa, które się zjechało nader licznie nawet z odległych wsi i miast, oraz bardzo wielu dostojników świeckich.

Kiedy X. arcybiskup Bilczewski wysiadł z wagonu w fioletach, duchowieństwo złożyło mu hołd powitalny, poczem odprowadziło go pod baldachimem procesyonalnie do kościoła. Droga prowadziła wśród pól, woniejących świeżo skoszoną trawą, mimo piękne łany zbóż. W połowie drogi ku kościołowi stała brama tryumfalna, strojna w festony z liścia dębowego; na szczycie wśród chorągiewek o papieskich, polskich, ruskich i litewskich barwach, jaśniał orzeł biały. Nad samą bramą napis: „Witajcie nam czciciele Maryi!“. Po bokach piękne malowidła pędzla p. Kruczkowskiego ze Lwowa.

U bramy tryumfalnej oczekiwały xiędza arcybiskupa dziewczątka w śnieżnych szatach z liliami w ręku; druga część ich sypała drobne kwiecie pod stopy X. arcybiskupa, który przez całą drogę błogosławił zebranym w szpalerach tłumom.

Po przybyciu do kościoła odprawił X. arcybiskup pontyfikalne nabożeństwo w kościele, a równocześnie na cmentarzu, to jest dziedzińcu otaczającym kościół, odprawiało się drugie nabożeństwo dla tych, którzy się wewnątrz pomieścić nie mogli. Mnóstwo xięży słuchało spowiedzi, inni udzielali Komunii świętej. Zaznaczyć wypada, że do Stołu Pańskiego przystąpiło w tym dniu przeszło 4.000 osób, z których bardzo wiele odbyło spowiedź we Lwowie, w przeddzień pielgrzymki. Kazanie o Niepokalanem poczęciu Najświętszej Maryi Panny wygłosił katecheta gimnazyalny ze Lwowa, X. Głąb.

Nabożeństwa i udzielanie Sakramentu pokuty trwało do godziny 3-ciej. Po krótkim wypoczynku nastąpił dalszy ciąg uroczystości. X. arcybiskup w pełnych szatach pontyfikalnych udał się z procesyą do nowo wybudowanej kapliczki, wzniesionej na miejscu, gdzie się objawił cudowny obraz M. Boskiej. Kapliczka znajduje się tuż koło klasztoru Sióstr Służebniczek. Do puszki zamknięto po wieczne czasy, mający historyczną wartość akt pamiątkowy, który opiewa tak:

„Za chwalebnych rządów na Stolicy Apostolskiej w Rzymie J. Św. Papieża Piusa X., a w monarchii austryackiej Cesarza Franciszka Józefa I., kiedy arcybiskupem-metropolitą lwowskim obrz. łac. był JE. X. dr. Józef Bilczewski, a c. k. namiestnikiem hr. Andrzej Potocki, zaś marszałkiem krajowym hr. Stanisław Badeni, gdy pasterzem dusz w parafii kochawińskiej był X. Jan Trzopiński, wykończoną została na miejscu zjawienia się w roku 1646 cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny Kochawińskiej, kaplica w stylu gotyckim według projektu architekty ze Lwowa Albina Zagórskiego. Fundament pod nią założono jeszcze w r. 1901, a koszta budowy, około 20.000 koron wynoszące, poniósł sam miejscowy proboszcz, X. Jan Trzopiński, zaś w r. 1904 pomalowania kaplicy dokonał p. Julian Kruczkowski, artysta-malarz ze Lwowa. W dniu 26 czerwca 1904 z okazyi zbiorowej ze Lwowa do Kochawiny pielgrzymki jubileuszowej na cześć Niepokalanie poczętej Bogarodzicy, której przewodniczył sam JE. arcybiskup Bilczewski, poświęcił tenże Najdostojniejszy Arcypasterz wspomnianą kaplicę w obecności 6000 pielgrzymów lwowskich i mnogich rzesz ludu, tak polskiego, jak ruskiego, z różnych stron kraju na tę uroczystość w Kochawinie zgromadzonego.

Co na wieczną rzeczy pamiątkę stwierdzają niżej podpisani własnoręcznymi podpisami

W Kochawinie d. 26 czerwca roku 1904“.

Po poświęceniu kaplicy pielgrzymi podążyli na dworzec i w tym samym porządku jak rano dwoma pociągami odjechali. Na placu przed dworcem oczekiwały pątników tłumy ludu i delegacye parafialne. Przy odgłosie kapeli mazurskiej, która i z powrotem towarzyszyła pielgrzymom do Lwowa, z płonącemi świecami, przy biciu dzwonów, wrócili pielgrzymi do miasta, podniesieni moralnie i pokrzepieni na duchu.

Kongres Maryański. Wobec spodziewanego licznego bardzo zjazdu na pierwszy polski Kongres Maryański, komitet organizujący poczuwa się do obowiązku przygotowania dla przybywających w dniach 28 i 29 września do Lwowa wygodnych, możliwie tanich mieszkań (niezamożni uczestnicy otrzymają je bezpłatnie). W tym celu uprasza komitet mających chęć podnająć na ten czas mieszkania o zgłaszanie się do biur Sodalicyi Maryańskich (Jagiellońska 3) i o składanie tam odpowiednich deklaracyi.

Święcenia kapłańskie. X arcybiskup Bilczewski będzie udzielał jutro, we środę, święceń kapłańskich podczas Mszy świętej, którą odprawi o godzinie 9-ej w kościele katedralnym.

Konkurs na posadę lustratora kas i majątków gminnych swego powiatu rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu. Roczna płaca 2000 koron, ryczałt na objazdy 800 koron. Podania do 1 sierpnia.

Znowu defraudacya. Jeden z urzędników lwowskiego uniwersytetu zdefraudował z funduszów uniwersyteckich 1000 koron. Defraudanta zasuspendowano.

Nastrój skandaliczny. Ostatnie defraudacye usposobiły tak podejrzliwie publiczność krakowską, że jak donoszą tamtejsze dzienniki obiega tam mnóstwo pogłosek o nowych defraudacyach. *Nowa Reforma* powiada, że pogłosek tych jest powódź i że w zapale wciągnięto nawet klasztory, a *Głos Narodu* pisze, że prawdziwa zaraza skandali ogarnęła Kraków i dalej tak powiada:

„Nie ma dnia żeby jakiś nadzwyczajny wypadek nie przeraził mieszkańców naszego spokojnego miasta. Jeszcze nie ucichły odgłosy ostatniej defraudacyi, a już obiegają pogłoski o nowem skandali[illegible] przeniewierstwie na tle romantycznem. Dalej mówią o nowem dochodzeniu karnem w kierunku [illegible] przeciwko pewnemu prywatnemu zakładowi zastawniczemu w Krakowie, a wreszcie tę seryę kończy wiadomość o wytoczeniu śledztwa dyscyplinarnego przez Izbę adwokacką jej byłemu prezesowi, którego głośny zatarg z p. Przeworskim niedawno bawił miasto“.

Są to wszystko bardzo przykre rzeczy. Ale żeby przynajmniej prowadziły one społeczeństwo ku zdrowszym warunkom bytu, więc przedewszystkiem, żeby wpoiły poczucie obowiązku w tych wszystkich, którzy mają wykonywać kontrolę. Tymczasem u nas dalej panuje dziwne lekceważenie tych obowiązków. Z tego powodu bardzo chwalebną jest rzeczą, że zgromadzenie profesorów krakowskiego Uniwersytetu uchwaliło pokryć zdefraudowaną przez śp. Cyfrowicza kwotę. Zapewne także i lwowscy profesorowie z własnych funduszów pokryją tę świeżo zdefraudowaną kwotę na lwowskim uniwersytecie. Tym sposobem, jeżeli się utrwali zwyczaj, iż koszta każdej defraudacyi pokrywać mają ci, którzy przez brak kontroli do niej dopuścili, to niezawodną jest rzeczą, że kontrola będzie ściślejszą, a wskutek tego mniej słabych ludzi zejdzie na bezdroża.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: W niedzielę dnia 3 lipca zaprowadzone zostaną na szlaku Lwów-Sambor, prócz zwykle kursujących pociągów, jeszcze umyślne pociągi L. 2118 i 2117 ze Sambora do Lwowa, względnie ze Lwowa do Sambora.

Pociąg 2118 odjedzie ze Sambora o godzinie 7·17 rano i przybędzie do Lwowa o godz. 9·24 rano, zaś pociąg 2117 odjedzie ze Lwowa o godzinie 7·35 wieczór, a przybędzie do Sambora o godzinie 10·06 wieczór.

Przy pociągach tych przyznaje się dla jazdy do Lwowa i z powrotem ze stacyj, położonych na szlaku Sambor-Lwów w relacyach poniżej 50 kilometrów 30%, zaś w dalszych relacyach 50% opustu zwykłych cen jazdy. — Bliższe szczegóły donoszą afisze.

Pokątni pisarze we Lwowie. Policya uczyniła dziś nieszkodliwymi trzech pokątnych pisarzy lwowskich: Maryana Piazzę, który urzędował w szynku Tennenbauma na pl. Strzeleckim, Bolesława Ruckiego, urzędującego w szynku Agida w rynku i Franciszka Rosenberga, który swoją kancelaryę miał w szynku Menkesowej na pl. Strzeleckim.

Obaj ostatni mieli swoich dependentów: Wilhelma Tortińskiego i Konstantego Kozakiewicza. Zabrano u nich całe pliki wygotowanych już podań dla stron do różnych władz; podania te przejrzą odnośne władze i ocenią, jaką szkodę ci niepowołani adwokaci swoim klientom wyrządzili, a według tego wymierzona im będzie kara.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 11. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Zmarli. Elżbieta z Rulikowskich Grzymała Bośniaska, umarła 22 czerwca we Włoszech, w Bagni S. Giuliano. — We Wrzawach, X. Jan Stępień, miejscowy proboszcz, w 75 roku życia.

Na pensyi.

— Kamaszkowska, proszę mi powiedzieć jakie masz wyobrażenie o raju?

— Raj, proszę pani jest to takie miejsce gdzie rosną zakazane owoce.

Ogłoszenie kolejowe.

„Jeżeli mężczyzna, który zostawił dziecko w wagonie klasy trzeciej, w ciągu dwóch tygodni nie zgłosi się po swoją zgubę, zostanie ona sprzedana dla pokrycia kosztów ogłoszeń.“

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Anonimy,“ krotochwila w 3 a. Devaliéresa i Marsa — We środę „Trzysta doi“, krotochwila P. Gavault i R. Charcey. — We czwartek „Anonimy“.

Teatr ludowy. We środę popołudniu o 3½ „Zagroda Sobkowa,“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami Błotnickiego; wieczorem „Pan radzca bal wydaje“, kom. w 3 a. Bolesławicza. — We czwartek „Piąty wieczór śmiechu,“ z całkiem nowym i bardzo urozmaiconym programem.

Sport.

Lwowskie wyścigi w Krakowie.

Dzień pierwszy.

Kilka ulew nocnych doprowadziło krakowską arenę do doskonałego stanu, to też pola były liczniejsze. Publiczności było trochę mniej, niż w ostatni dzień międzynarodowych wyścigów, mimo to rezultat kasowy okazał się lepszym, niż najlepszy w roku zeszłym dzień lwowski. Publika krakowska już na wyścigach widocznie z zamiłowaniem bywa, a plac przed trybunami jest mniej, niż był lwowski, placem pokazywania toalet i rendez-vous towarzyskich, a więcej placem, na którym miłośnik koni ociera się co krok o amatora gry na totalizatorze. Ożywienie też jest wielkie, oklaski huczne i szczere. Do relacyi telegraficznie przesłanych, które podaliśmy wczoraj, dodajemy tu kilka uwag.

W biegu z płotami faworyt „Pauszówka“ por. Hagelna, chowu p. Al. Boguckiego, przyszła ostatnia do mety. Bieg sprzedaży ogierów, wygrany przez „Reportera“ p. Schindlera, poprzedził bieg sprzedaży, w którym p. Krause na „Lovranie“ p. Zangena pobił po walce „Catanię“ hr. Mervelta, doskonale wyjechaną przez chłopca stajennego Wilczyńskiego. Balford na „Doboce“ hr. Potockiego był pół długości z tyłu, a dwie długości przed „Wiatrówką,“ na której utalentowany reitbursz p. Ostoia-Ostaszewskiego, Szablewski, ponownie umiał wyrwać się naprzód od startu i bieg szybko poprowadzić.

Do biegu o złoty puhar, jak to było łatwe do przewidzenia, nikt konia nie zgłosił. Propozycya została tak niedorzecznie zmienioną, że była fizycznie niemożliwą do wykonania. Zapewne Dyrektoryum uzna za słuszne trzeci raz bieg rozpisać — w przeciwnym razie mógłby każdy zarzucić, że Towarzystwo chce puhar z obiegu wycofać. Bieg o nagrodę rządową 1000 koron dla halbblutów stał się zaciętym pojedynkiem między „Liszką“ por. Kollera a „Nasze-wasze“ p. Ostoia-Ostaszewskiego, który zakończył się zwycięstwem „Liszki“. Bukowińska klacz „Santuzza“ p. Aritonowicza zanadto źle przyszła, by nie przypuścić, że coś z nią było w nieporządku — może wskutek zmęczenia z dalekiej podróży. „Santuzza“ za dobrze pierwej biegała, by nie módz z wychowankami p. Ostoia-Ostaszewskiego galopować.

Galicyjski bieg hodowlany o 5000 koron był trzecim z rzędu tryumfem „Camelotte“, o której już nikt nawet nie wątpi, że wygra także we środę główny bieg rządowy 6000 koron, nasze Derby galicyjskie. „Octavius“ stoi o całą klasę niżej od „Camelotte“, a „Mitręga“ p. St. Ostaszewskiego również nie stanie się do środy groźną „Octaviusowi“. Najgorszym okazał się w tym biegu wychowanek hr. Stan. Siemieńskiego „Policeman“, syn „Polanki“, do którego ewentualnej wygranej miał jego hodowca poniekąd pewne prawa.

Tak więc odbył się ostatni galicyjski bieg hodowlany. Nagroda dostała się z pewnością „najgodniejszemu“. Z upadkiem galicyjskiej hodowli i zamiłowania do sportu upadł i bieg, po którym najłatwiej osądzić stan hodowli klasowej w kraju. Zapewne, że lepiej jest gdy kto nie ma talentu i zamiłowania do czego, rzuca to na bok, a bierze się do czego innego. Zamiłowanie, a za niem talent do koni zniknął w Galicyi; dewiza „lepiej krowy doić“ stała się powszechną.

Dzień pierwszy wyścigów lwowskich w Krakowie zakończył się oficerskim biegiem przez przeszkody. Por. Kollerowi uczyniono formalną owacyę, gdy wracał do wagi po zwycięstwie. W biegu tym „Korona“, znana dodatnio na torze lwowskim, odegrała rolę nieświetną — poszła jednak do biegu w niedostatecznej kondycyi oddechowej.

Następny dzień wyścigów jest we środę 29 czerwca.

Szanse wygranej mają:

Steeple-chase podolanki: „Joconda Caseta“.

Nagroda pań: „Reporter“.

Gal. Derby: „Camelotte“.

Bieg 2-latków: „Mr. Cock“

Naroda państwowa pół krwi: „Liszka“, „Nasze-wasze“.

„Hr. Siemieński-Lewicki: Memorial“, „Wiadomość“.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 26 czerwca.

(Z.) Żniwa już u progu. Na Węgrzech powinny się one rozpocząć już za kilka dni, gdyż uświęconym wiekową tradycyą zwyczajem, dzień św. Piotra i Pawła oznacza tam termin rozpoczęcia zbiorów. Niestety w tym roku z wielką trwogą przystępują do nich rolnicy węgierscy, bo nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że tegoroczne zbiory będą słabe, o wiele gorsze, niż w roku przeszłym i poza przeszłym, a nie wiadomo tylko jak wielkie będzie to pogorszenie i ta właśnie niepewność wzbudza największe obawy w sferach rolniczych. Przez cały maj, a nawet jeszcze i z początkiem czerwca łudzono się nadzieją, że sprzyjająca pogoda poprawić może jeszcze znacznie stan zasiewów, dziś nie ma już i tej nadziei, nic już bowiem nie jest wstanie poprawić kłosów, czekających na sierp żniwiarzy, natomiast burze i grady mogą jeszcze wyrządzić bardzo znaczne szkody.

Położenie rolników węgierskich w tym roku jest tem przykrzejsze, że zanosi się na lichy urodzaj we wszystkich gatunkach zboża, podczas gdy nieraz nieurodzaj w pszenicy powetowali oni sobie bodaj częściowo nadzwyczajnym urodzajem żyta, jęczmienia lub owsa. W tym roku zaś nie dopisały ani pszenica, ani żyto, ani jęczmień, ani owies, ani kukurudza. W samym owsie oblicza węgierskie ministeryum rolnictwa tegoroczny ubytek zbiorów na $3^1/_2$ miliona centnarów metrycznych, w rzeczywistości zaś może on być jeszcze znacznie większy.

Co się tyczy widoków na żniwa w Przedlitawii, to zdania są jeszcze bardzo podzielone, w tym jednym punkcie wszakże zgadzają się wszyscy, że będą one znacznie gorsze niż w roku ubiegłym. Mówią także, że bądź co bądź pszenica i żyto lepiej wypadną w Austryi niż na Węgrzech. Ponieważ zaś z zeszłorocznych zbiorów są jeszcze w Austryi dosyć znaczne zapasy, przeto nie spodziewają się, aby bodaj w początkach przyszłej kampanii zachodziła potrzeba sprowadzania obcego ziarna.

Tutejsi handlarze zbożowi są wprost przygnębieni zapowiadającym się nieurodzajem jęczmienia. Jęczmień bowiem stanowi niemal główny artykuł eksportu zbożowego, jeżeli więc on nie dopisze, wówczas handel zbożowy na rynku wiedeńskim zupełnie upadnie, gdyż młynarze austryaccy nauczyli się już obchodzić bez pośrednictwa targu tutejszego i zawierać umowy wprost z firmami węgierskiemi.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 220 wagonów, żyta 171, jęczmienia 59, owsa 876, kukurudzy 695, soczewicy 15 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 9·55—10·00, za banatkę (76 do 79 kilo) 9·10—9·40, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·95—9·35, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·90—9·25.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·95 do 7·10, rozmaite węgierskie (71 do 73 kilo) 6·45—6·70, austryackie (71 do 74 kilo) 6·70 do 6·90.

Za jęczmień na paszę 5·75—6·20.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·45—5·65 Cinquantin 6·60—7·20.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·10—6·35, średnie gatunki 6·30 do 6·55 prima 6·50—7·50.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4220 sztuk. W tem było z Galicyi 308 sztuk, z Bukowiny 33 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedanych pozostało 29 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 8 sztuk po 66 do 71 K., 80 sztuk po 72—77, 206 sztuk po 78 do 82, 12 po 84 do — K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 72 do 84 koron, krowy podtuczone po 62 do 77 koron, bydło chude po 46 do 70 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 czerwca. Wczoraj rozpoczęły się przy bardzo licznym udziale delegatów, posłów i reprezentantów władz obrady II austryackiego wiecu Kas chorych. Po mowach powitalnych odrzucono wniosek usunięcia z porządku dziennego punktu „oszustwa wyborcze w powiatowych Kasach chorych“. Przystąpiono do obrad merytorycznych. Po szczegółowym referacie posła Elderscha o „zadaniach ubezpieczenia robotników“ przyjęto jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą przekonanie, że Kasy chorych tylko w razie przejściowej niemożności zarobkowania powinny udzielać pomocy. Zaprowadzenie zaś ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz zabezpieczenie wdów i sierót jest koniecznym postulatem socyalnej polityki państwa. Wiec wzywa rząd, aby tego rodzaju ustawę jak najprędzej przedłożył właściwym czynnikom do oceny, aby potem parlament mógł ją jak najrychlej uchwalić.

Na rzecz tego samego postulatu odbył się osobno mityng. Przemawiali Seitz i Daszyński. Uchwalono rezolucyę taką jak na wiecu.

Budapeszt 28 czerwca. W węgierskiej Izbie posłów podczas dyskusyi nad budżetem przemawiał wczoraj poseł Kovacevic (chorwacki liberał) i zaznaczył, że ataki węgierskiej opozycyi na naród chorwacki czyta opozycya chorwacka z największą przyjemnością i rozpowszechnia je, aby rozgoryczenie przeciw Węgrom powiększyć i jedność Chorwacyi z Węgrami osłabić.

Paryż 28 czerwca. Przeor Kartuzów nadesłał do komisyi śledczej pismo odmawiające wymaganych od niego zeznań.

Paryż 28 czerwca. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad ustawą wojskową. Podczas dyskusyi nad artykułem w sprawie służby wojskowej w razie mobilizacyi, poruszył dep. Gauthier kwestyę powołania pod broń członków parlamentu. Minister wojny André odpowiedział, że kwestya ta będzie wymagała osobnej ustawy.

Paryż 28 czerwca. Baronowie Alfons, Gustaw i Edmund Rotszyldowie zawiadomili ministra handlu, że mają zamiar ofiarować 10 milionów franków na wybudowanie tanich domów robotniczych i polepszenie bytu materyalnego robotników.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 28 czerwca. Z Zakopanego donoszą, że przez 4 dni z rzędu odbywała się nad Morskiem Okiem sądowa komisya prowizoryalna wskutek wniesionej przez księcia Hohenlohego skargi o naruszenie go w posiadaniu stoków Żabiego nad Morskiem Okiem. Ks. Hohenlohe twierdzi, że przyznanie spornego terytoryum nad Morskiem Okiem — Galicyi nie może naruszać jego prywatnej własności i nie jest jeszcze jej przyznaniem hr. Zamoyskiemu, a sprawę własności rozstrzygnąć mogą tylko sądy.

Wiedeń 28 czerwca. Namiestnik hr. Andrzej Potocki przybył tu dziś rano.

Wojna.

Petersburg 28 czerwca. Ros. Agencya telegraficzna ogłasza: Telegramy zagranicznych pism z Tokio donosiły, że Japończycy zabrali jeden z rosyjskich sztandarów. Ministerstwo wojny zapytało szefa sztabu generalnego na placu boju, czy to prawda, a on wczoraj odpowiedział, że Japończycy nie zabrali sztandaru, lecz tylko chorągiewkę sygnałową używaną przez wojsko do oznaczania stanowiska komendanta pułku w czasie bitwy, oraz miejsca, w którem pułk ma w nocy obozować.

Petersburg 28 czerwca. Według sprawozdań wiceadmirałów Witthöfta i Grigorowicza rosyjska eskadra, zanim wypłynęła z Portu Artura, była dłuższy czas zajęta usuwaniem min.

W nocy z dnia 22 na 23 b. m. odbyła się koło Portu Artura walka między rosyjskimi a japońskimi torpedowcami. Lekko ranni kapitan Elisiejew i porucznik Smyrnow. O godz. 2 popołudniu wyruszyła rosyjska flota na pełne morze, gdy wtem pojawiło się 11 japońskich okrętów wojennych z 22 torpedowcami.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 23 czerwca. B. Czaykowski z Koralowa. A. Zielińska z Krakowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. M. Cywińska z Płotycz. E. Kozicki z Dorochowa. M. Fedorowicz i M. Bronikowska z Ekaterynosławia. K. Szczudłowski z Huczewa. Księżna R. Puzynina z Piadyk. C. Świeżawski, T. Dudkiewicz i M. Bronchowscy z Królestwa. J. Wurst, H. Nouwiller i M. Goldstern z Wiednia. W. Elterlein z Górki. M. Gold z Czerniowiec. A. Schmidt-Zabierow z Abbazyi. X. T. Grabowski z Ameryki. X. T. Chomiński z Medenina. A. Sadowski z Podola. Z. Mochnacki z Czystoługa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 czerwca. W. hr. Łoś ze Lwowa. M. br. Radziejowski z Brodów. Dr M. Lehman z Podhajec. N. Dereniowski z Rosyi. K. Denker ze Strzelec. P. Sokolnicka z Król. pol. M. Dachanowska z Kamionki. B. Suchodolski z Rozdołu. B. Kopczyński z Suszczyna. J. Farenholz z Król. pol. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. Dyr. Werber z Borysławia. Dyr. F. Sięk z Krakowa. S. Puchalski z Dworzec.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 czerwca. E. Podobińscy ze Sokala. L. Löwy i K. Marcinkiewicz ze Stanisławowa. A. Langer z Wiednia. F. Silbernagl z Bregencyi. A. Sadowski z Rosyi. H. Dreufuss ze Stuttgardtu. J. Kazanowicz z Rostowa. S. Noel z Łańcuta. K. Żukiewicze z Rojatyna. A. Rindl z Wiednia. A. Osterman i N. Hirschhorn ze Stanisławowa. E. Lasch z Wiednia. C. Bzowski z Krakowa. W. Lucki ze Stanisławowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Höppner z Wiednia. A. Madeyewski z Podhorodyszcza. H. Góralscy z Bełza. J. Rauch z Bośni. A. Borowicz z Kocmania. J. Bajewski z Horodyszcza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·80—21·90 (silnie). Spirytus 46·60—47·00 (osłabiony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 28 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 28 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·75. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·25.

Frankfurt 28 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·10. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 28 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·78—8·79; żyto na październik 6·60—6·61; owies na październik 6·03—6·04; kukurudza na lipiec 5·15—5·16, na sierpień 5·28—5·29. Rzepak na sierpień 10·40—10·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 28 czerwca. Pszenica: 9·65—10, żyto 6·75—7·05, owies 6·00—6·25 rzepak 10·40—10·65. Pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 3.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.08, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny

we Lwowie

Filie: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu. **Ekspozytury:** w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej

Lokacji kapitałów.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów losów

i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów

przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

PRZYJMUJE WKŁADKI

i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za dopłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Bronisław Korwin

Skibniewski

właściciel dóbr

zasnął w Panu dnia 27. b. m. po długich i dolegliwych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w 74. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w **Balicach** w czwartek dnia 30. b. m. o godzinie 11 przed południem, na który w smutku pogrążona rodzina znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 27. czerwca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Właściciel c. k. wyłącz. przywileju!

Największa fabryka tego rodzaju w Galicyi, Czechach, Morawie i Szląsku.



Osobliwość: FARBIARNIA materyj edwabnych piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: we Lwowie tylko przy ulicy Sykstuskiej l. 26. w Krakowie tylko przy ulicy św. Krzyża l. 7.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się skropulatnie.

!W obec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres!

Kąpiele zawierające kwas węglowy, wzmacniające kąpiele szlamowe, skuteczne kuracye wodą zimną, jak i kuracye mleczne.

DORNA

w bukowińskich Karpatach

stacya kolejowa

Przy zlewie rzek Dorny i Złotej Bystrzycy.

Monumentalne budynki kąpielowe, wodociągi z górskich źródeł, kanalizacye, elektryczne oświetlenie, miejsca do zabaw, tor do jazdy na kole, koncerty, wycieczki w rumuńskie, siedmiogrodzkie i węgierskie okolice na wozach, koniach i tratwach. Nadzwyczajne są skutki tych kąpieli przy nerwowych kobiecych i sercowych słabościach, niedokrewności, chorobach naczyń krwionośnych i exsudatach. Prospekty gratis. Lekarskich objaśnień u ziela radca cesarski lekarz c. k. kąpiel i źródeł,

Dr Arthur Loebel.

Drobne ogłoszenia

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.

Kosztorysy gratis.

Fotograficzne aparaty

i najświeższe utensilia w sezonie niżej cen konkurencyjnych poleca firma **W. Borzemski i Ska we Lwowie,** ul. Teatralna 7. — Cenniki fr. i bezpłatnie.

SYRIUSZ.
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2, zniża ceny kawy o 20 halerzy na kilogramie przy innych towarach opuszcza 10% od zwykłych cen. **Dobra kawa palona** ½ klg. 2.90 hal.

Poszukuję zdolnej panny do krawieczyzny i gospodarstwa domowego. Wiadomość J. Czaykowska, Kamionka Lipnik.

Kamienica koło parku stryjskiego dobrze procentująca, z wolnemi latami — **zaraz do sprzedania**. Gotówki potrzeba 28.000 kor. Zgłoszenia: **W.** Centralne Bióro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.

Wdowa w średnim wieku, inteligentna, znająca się na wiejskiem i domowem gospodarstwie, kuchni poszukuje zajęcia gospodyni lub do starszej osoby, albo jako bona do małych dzieci. świadectwa na żądanie poste rest: **H. B.** Lwów.

Artysta malarz pragnie przepędzić wakacye na wsi, malując lub nauczając. **Malarz** p. r. Lwów.

M. Niewiem jak mam dziękować za ostatni komunikat. — Proszę pamiętać, że to umożliwia mi życie i walkę. Bardzo proszę wyzbyć się resztek nieufności i nie powodować się podszeptami miłości własnej, wywołanemi ustawiczną obawą, ażeby, co do ucz ć nie dać więcej, jak w zamian spodziewane. Proszę mnie objaśnić czy wierność jest potrzebą własną? Czy też może wynikiem dawnych przyrzeczeń?

Prywatne doniesienia.

Czereśnie i inne owoce

w koszach 5-kilowych

czereśnie górskie piękne i słodkie deserowe	Kr.	2·80
duże do smażenia	„	3·—
porzeczki	„	2·[illegible]0
agrest	„	2·40
fasolka zielona	„	2·40
groszek zielony	„	2·40
wiśnie	„	2·80
100 główek kalarepy	„	3·—
100 główek sałaty	„	8·—
1 arbuz	„	0·20
1 ogórek duży	„	0·20
ogórki małe do kwaszenia	0·08 i	0·10

Wszystkie gatunki owoców i jarzyn po najtańszych cenach dostarcza za zaliczką **Alex. Ed. Mathé, Właściciel winnic i ogrodów w Gyöngyös (Węgry).**

Chrystol Prawnie Zastrzeżony. Fabryka papy dachowej i asfaltu. EMIL KUŹNICKI, Oświęcim Dworzec.

Najlepszy środek do smarowania dachów papowych.

Przy największym upale z dachu nie kapie.
Nie potrzebuje być ogrzewany, przez co niebezpieczeństwo z ogniem jest wyłączone.
Jedno pociągnięcie przetrwa 5 lat.

Dr. UHMY

PUDER na WŁOSY

w płynie.

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę zapobiega wypadaniu włosów — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. **Główne składy:** we Lwowie **Hay, Mikolasch;** w Krakowie: **Reim.**

SASKIE
PONCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci!
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
we LWOWIE.

Do

rybołowstwa

potrzebne przyrządy

w wielkim wyborze

utrzymuje na składzie

Alojzy Hübner

we Lwowie, Rynek l. 38.

Pension

„Goplana"

Lwów, Bielowskiego 5.

Pokoje urządzone z komfortem z utrzymaniem lub bez, dziennie, tygodniowo i miesięcznie.

Ceny przystępne.

Nowość!

Maszyna parowa odświeża i oczyszcza poduszki pierzanne najzupełniej po 60 cnt. od 1 kilogramu. Tylko 2 złr. kosztuje przerobienie materaców (za 8 poduszki). Drelichy na materace metr po 50, 60, 80, 90 i 1 zł. do 1·50. Największy wybór tylko w specyalnej pracowni pościeli **Józefa Szustera Lwów, ul. Kopernika 5.**

FARYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ
inż. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA
LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.



Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN

i odlewarnia żelaza

E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do 500 HP. do ruchu zapomocą pary nasyconej przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.
Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.
Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.
Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty, konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zygmuntowska l. 11 a l.

W każdej miejscowości

pragniemy oddać zastępstwo

bardzo korzystne

osobie godnej zaufania. Przedmiot bardzo pokupny, w każdym domu sprzedajny. Nie potrzeba praktyki ani znajomości szczególnych ni kapitału. Wiadomości bliższych każdemu udzielamy bezpłatnie. Adres: **„Zastępstwo" Biuro dzienników Sokołowskiego** Pasaż Hausmana 9, Lwów.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuje stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Pionna.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Z drukarni E. Winiarza.